

PAUza

Akademicka



Rok VIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 347 Kraków, 30 czerwca 2016

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Aleksander Gieysztor (1916–1999)

MAGDALENA BAJER

Nikt z pracowników Zamku Królewskiego w Warszawie nie mówił o Aleksandrze Gieysztorze: dyrektor ani szef, ani inaczej niż: Profesor. Nie dziwiło to w ustach muzealników, ale tak samo nazywali go strażnicy, kasjerki, obsługa ekspozycji – wszyscy. Było w tym wyraźnie wyczuwalne uznanie ogromnej eksperyencji, ale i wszechstronnie pojmowanego autorytetu. Ze swojej trzyletniej pracy w Zamku (w latach 1982–1985, pod bezpośrednim zwierzchnictwem Profesora Gieysztora) nie pamiętam, aby ktoś zdecydowanie sprzeciwił się jego opinii, dotyczącej czy to jakiejś kwestii związanej z urządzaniem tego muzeum-rezydencji, albo którejs z otwieranych w nim wystaw czasowych, mimo że niektórych muzealników dziwiło, może nawet gorszyło, umieszczanie w salach zamkowych rekonstrukcji zabytków, gdy oryginałów nie było.

W tym roku mija stulecie urodzin Profesora (17 lipca 1916 roku). Odbývają się już przygotowywane wcześniejsze konferencje, sympozja, spotkania naukowe rozmaitych gremiów historyków i historyków sztuki – jedni i drudzy mają w Aleksandrze Gieysztorze Mistrza, bo dzielił intelektualną pasję między te dwa obszary kultury, czerpiąc z tej symbiozy i jej wielu owoców, satysfakcję, większą pewnie niż z funkcji pełnionych w świecie nauki (m.in. dwukrotna prezesura Polskiej Akademii Nauk).

Biografowie przypomną nam Jego konspiracyjną działalność w Biurze Informacji i Propagandy Armii Krajowej podczas okupacji hitlerowskiej, a później opór wobec władzy komunistycznej – co należy do tych elementów sylwetki, które stanowią wzór, także w radykalnie odmiennych warunkach życia i działania.

Pani Natalia Modzelewska, znakomita tłumaczka Czechowa (nie tylko) i autorka pisanych pod pseudonimem kryminalistów, powiedziała mi kiedyś, że Profesor Gieysztor odznaczał się „dyskretną odwagą”, jakiej przykładem były wspólne odwiedziny jej syna Karola, siedzącego razem z Jackiem Kuroniem w więzieniu – i to, co Profesor im wtedy doradzał. W pierwszej połowie lat 80. XX wieku w Zamku szeptano o tym, jak to Profesor zabrał na



Fot. Andrzej Kobos, 1993

kongres mediewistyczny we Włoszech referat swojego ucznia, Karola Modzelewskiego, przemycony z miejsca internowania. Nikt się nie dziwił – tego się spodziewano, ktoś może pomyślał, że tak właśnie sam powinien postąpić w analogicznej sytuacji. ▶

*** *PAUza idzie na wakacje* ***

„PAUza Akademicka” 347 jest ostatnim numerem przed wakacjami 2016.

Następny numer „PAUzy Akademickiej” ukaże się we wrześniu 2016.

Życzymy Czytelnikom miłego i dobrego lata.

Redakcja

► Aleksander Gieysztor był mediewistą, ale obejmując naukowym, a i osobistym, pełnym umiłowania, zainteresowaniem cały obszar kultury, nie dzielił jej dziejów zbyt skrupulatnie, lecz przekraczał granice epok w drodze do rozwiązania jakiegoś istotnego problemu. Pamiętam jego znakomity esej, stanowiący wstęp do katalogu wystawy *Polaków portret własny*, którego lektura pozwalała zobaczyć pośród bogactwa eksponatów – z różnych czasów, różnej artystycznej miary – rysy trwale znaczące naszą kulturową tożsamość i zbiorową mentalność.

Wystawy urządzone w Zamku Królewskim, którymi Profesor sam się opiekował, miały zawsze taki – powiedziałoby się – problemowy, charakter. Ta z okazji rocznicy wiktoria wiedeńskiej obrazowała „babie lato Rzeczypospolitej” – Polskę u schyłku świetności, czekającą podstawowych reform, które zamierzał – a nie zdołał – przeprowadzić Jan III Sobieski, zasłużony Europie

proszę im nie mówić, zobaczą – może się domyślą”. Dużo później domyśliłam się, że te „proste linie” mają sens głębszy niż ustawienie krzesel...

Wydaje mi się, że owa szczególna harmonia w poznawaniu (i opisywaniu w publikacjach) zdarzeń, jakie przynosi czas oraz świadectw, jakie pozostają po każdym obrocie historii, pozwalała Profesorowi wyraźniej widzieć cele stawiane odległej nawet przyszłości, a zarazem oceniać realność ich osiągnięcia. Nie dożył wejścia Polski do Unii Europejskiej, jednak wspólnota i uniwersalność autentycznego dorobku kultur narodowych była dla niego oczywista. Wartość dzieł stanowiących ów dorobek błędnie rozpoznawał. Otoczenie kwitowało tę złożoność postawy wobec świata najczęściej określeniem: „Profesor ma doskonały gust”. A w podporządkowywaniu się bez sprzeciwów wymogom tego gustu – Jego uwagom na najwyższym poziomie wiedzy o sztuce, o zasadach zarządzania muzeów – było absolutne zaufanie.

Pracowałam w Zamku w okresie urzędowania wewnątrz – mogłam więc dowiadywać się, które spośród obrazów, fresków, mebli, aplik, kandelabrow, mają szczególnie dużą wartość artystyczną, które zaś są cenne, bo przynależą do wyposażenia komnat z czasów króla Stanisława Augusta. Lekcje historii pobierane w takim otoczeniu trwale zapadają w pamięć. Także historii najnowszej: przeżycia w rodzaju nerwowego zasłaniania mensy ołtarzowej w Kaplicy Królewskiej oraz plastycznej mapy Rzeczypospolitej w Sali Senatorskiej biało-czerwonym płótnem, na telefoniczny rozkaz z KC PZPR, ale i mszy św. Pasterki (dwa razy) w stanie wojennym, odprawionej przez Duszpasterza Środowisk Twórczych w tejże Królewskiej Kaplicy, gdy siedziałam obok śp. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, którego Profesor Gieysztor zaprosił.

Zamek nie był dla profesora Gieysztor azyłem chroniącym przed zewnętrznymi wydarzeniami. W gabinecie Dyrektora „knuli” nierzadko profesorowie-członkowie Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Towarzystw Naukowych, przy czym zawsze na granicy legalności, gdyż muzeum-rezydencja, obrazująca majestat Rzeczypospolitej, wzniesione z gruzów za składki społeczeństwa, nie powinno być narażone na represje.

*

Sporo lat przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej Profesor Gieysztor powiedział na walnym zebraniu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego:

„Kulturę narodową otwartą – kultura polska nosiła i nosi tę cechę, choć i w jej obrębie zdarzają się i zdarzały się negatywne zjawiska – cechują ciekawość sąsiadów i świata, umiejętność wzbogacania i przekazywania na zewnątrz, komunikatywność i atrakcyjność dla innych, nie bez poczucia wartości własnej, jak i przynależności do kultury uniwersalnej”.

MAGDALENA BAJER

Fot. Andrzeja Kobos



Aleksander Gieysztor, Jerzy Zapadko-Mirski, Jan Nowak-Jeziorański, Warszawa, Plac Krasińskich, 1 sierpnia 1994

orężem. I ta wystawa, na której zgromadzono najważniejsze dokumenty – z oryginałem Konstytucji 3 Maja, ale i z tymi, których nie pamiętamy – świadectwami autentyczności i prekursorstwa demokracji szlacheckiej Pierwszej Rzeczypospolitej. Przy takich wydarzeniach pokazywały się w całym blasku szczególne cechy historyka oraz historyka sztuki w jednej osobie – wyczuwanie na każdy banał w mówieniu czy pisaniu o ludzkich dziejach i na każdą pospolitość w estetyce prezentowanych zabytków, także przedmiotów towarzyszących codziennemu życiu.

Zapamiętałam nieoczekiwane spotkanie z Profesorem w pustej Sali Audiencjonalnej, pod koniec dnia pracy, gdzie żmudnie ustawiał krzesła w proste szeregi, niwecząc przemyślnie ukosy pozostawione przez panie sprzątające. Pomogłam dokończyć dzieła, a dyrektor Zamku oznajmił mi: „linie proste są najwłaściwsze, ale